

## Kat. „10 – 12 lat”

### I miejsce: Michał Kondratko

„O chciwym rybaku, co się w węgorza zamienił”

Dawno temu, w pradolinie rzeki Łeby-Redy, nad pięknym jeziorem zwanym Lubowidzkim mieszkał sobie pewien rybak. Nie miał rodziny. Mieszkał sam w małej, ale zadbanej chatce, między niewielkim sosnowym lasem, a pięknym strumyczkiem. Był chciwy i zachłanny, dlatego nie miał także przyjaciół. Cały teren wokół jeziora zagarnął dla siebie. Nie pozwalał zbliżyć się nikomu do jeziora, ani do rzeki płynącej w pobliżu. Ludzie wiele razy żalili się włodarzom pobliskiego miasteczka na istniejący problem. Niestety, rybak nic sobie z tego nie robił i dalej zachłannie łowił i sprzedawał ryby na targu w Lęborku.

Pewnego dnia, kiedy rybak łowił ryby w rzece, dostrzegł węgorza. Zazwyczaj łapał tu szczupaki lub płocie, dlatego bardzo się ucieszył. Wiedział, że mięso ryby zachwyca swoim smakiem, a łuski mają moc uzdrawiającą. Zarzucił sieć i po chwili wyciągnął z wody kilkanaście okazałych węgorzy. Z uśmiechem na twarzy wyprawił się wozem na targ. Znany ze swojej chciwości, zaczął sprzedawać bardzo drogo owe ryby. Ludzie byli zaskoczeni takim towarem na stoisku rybaka, ale jeszcze bardziej jego ceną. Kupowali tylko nieliczni, bo biednych nie było stać na taki wydatek. Kiedy rybakowi został już tylko jeden węgorz, podeszła do niego uboga staruszka. Ze łzami w oczach opowiedziała mu o swojej niewidomej córce, która odzyskać wzrok może dzięki miksturze sporządzonej z łusek węgorza. Nie miała jednak pieniędzy, żeby kupić rybę. Mężczyzna popatrzył na nią złym wzrokiem i odparł, że jeśli nie zapłaci, to nie dostanie ryby. Staruszka błagała go, ale on nie dał się przekonać. Po długim czasie odeszła w końcu ze opuszczoną głową i żalem w sercu.

Rybak, zadowolony ze swojego utargu, powrócił do domu. Zmęczony, położył się na chwilę na łóżku i usnął. Śniły mu się oczywiście pełne sieci węgorzy i wielkie bogactwo. Nagle jednak poczuł ogromny strach. W tym samym momencie usłyszał głośne pukanie do drzwi i szybko się obudził. W drzwiach stała owa biedna staruszka z targu.

Wypowiedziała jakieś magiczne słowa, po których rybak, jakby zauroczony, poszedł za nią na dwór. Swe kroki skierowali w stronę rzeki. Rybak zachwycony ilością węgorzy pływających w wodzie, nie spodziewał się, że w pewnym momencie sam w nią wpadnie. I oto owa kobieta wypowiadając kolejne magiczne słowa, zamieniła rybaka w węgorza. Tyle tylko, że nie takiego zwykłego, lecz koloru niebieskiego, takiego samego, jak kolor oczu jej córki.

Wiść o niezwykłych wydarzeniach szybko obiegła całe miasteczko. Dobrzy ludzie przynosili staruszce rybie łuski, z których ona robiła lecznicze mikstury. Jej córka odzyskała wzrok, a ludzie mogli łowić do woli w rzece nazwanej od tej pory Węgorza.

## II miejsce: Martin Tarkowski

10-12



Dawno, dawno temu na północy Polski, gdzie szumiał ogromny, stary bór i słuchał szemrzącej, błękitnej rzeki, powstało miasto Lewino.

Był letni, upalny dzień. Dobromysł wyruszał w dalszą drogę z Gdańska ku zachodowi. Był kupcem i wraz z innymi, zatrzymał się w tym pięknym i sławnym grodzie, by swoje towary sprzedać na odbywającym się tu corocznie Jarmarku Dominikańskim. Dziś ostatni dzień pobytu, więc udał się z kupcem Ciechosławem na plac targowy, aby przyrzeć się występom wędrownych kuglarzy. Jakież mógł oglądać cuda: oto brodaty człowiek połykający ogień, skaczący wysoko trefnisie, niedźwiadek na złotym łańcuchu tańczący w rytm muzyki. Ech, zabawa była przednia ...

Wzrok Dobromysła nagle skierował się w stronę niewiasty, która zachwalała towar znajdujący się w dużym, wiklinowym koszu. Podszedł i zobaczył w nim trzy maleńkie, wesole szczeniaki o szerokich mordkach, dużych uszach i złotożółtej sierści. Zapragnął pogłaskać sympatyczne psiaki. Gdy tylko wyciągnął swą dłoń w kierunku kosza – jeden z malców zaczepił ostrymi ząbkami o rękaw sukmany Dobromysła i ani myślał go puścić. Próbowano różnych sposobów, na próżno! Malec trzymał się dzielnie i mocno.

- No, kamracie, teraz już masz towarzysza! Tak bardzo przywiązanego do ciebie, że nikt i nic nie jest w stanie was rozdzielić! - zaśmiał się któryś z gapiów.

- Zapłać, co się godzi i będzie twój - rzekła niewiasta.

Cóż było robić, zapłacił Dobromysł, targując się, jak na kupca przystało. W niedługim czasie wyruszył wspólnie z Ciechosławem w kierunku osady nadmorskiej, tam bowiem zamierzali zakupić kilka beczek solonych ryb, a jakby szczęście sprzyjało, to i może nadmorskiego złota – bursztynu, tu w tych stronach jantarem zwanego.

Dobromyśl raz za razem zaglądał do kosza , w którym mieścił się jego nowy współtowarzysz podróży .Wspominał to , że jak tylko zapłacił za malca ,przybył postaniec z dworu Artusa i nabył bez targowania pozostałe dwa psiaki.

Po niespełna dwóch dniach wędrówki znaleźli się nad rzeką Łebą, gdzie postanowili się zatrzymać się na popas i odpoczynek . W karczmie , tuż przy głównym dukcie , Dobromyśl zauważył, że karczmarzowi pomaga bardzo urodziwa dziewczyna -Witostawa , która była jego córką .Kupiec sięgnął do swej podróźnej sakwy i wyjął z niej sznur niebieskich paciorków. Jakże na ich widok zaśmiały się błękitne oczy pięknej córki karczmarza .

- Ofiarowuję je tobie za smaczne jadło i miłe towarzystwo – rzekł Witostaw .

- Dziękuję wam, miły panie – odpowiedziała dziewczyna . Jednak Dobromyśl zauważył, że jakaś troska spędza uśmiech z twarzy dziewczyny .Zastanawiał się , co mogło być tego przyczyną ?

Nawet wtedy , gdy przebywał w niedalekiej , nadmorskiej osadzie ,myślał o smutnej twarzy pięknej Witostawy .To dla niej zakupił piękną zapinkę z bursztynem .Wracając , znowu wstąpili z Ciechośławem do znajomej karczmy .Tym razem Witostawa była bardziej rozmowna .

- Boję się ,że naszej osadzie grozić może niebezpieczeństwo. Żyjemy tu w zgodzie , nikt nie zakłóca naszego życia. Mamy własny młyn, spichlerz , rzemieślników wytwarzających różne przedmioty , ale brakuje pewności, bezpieczeństwa .

Minęło kilkanaście miesięcy ....Dobromyśl na zawsze przepadł w błękitnych oczach pięknej Witostawy .Po jakimś czasie jego towarzysz podróży Ciechośław bawił się na ich zaślubinach .W krótkim też czasie Dobromyśl został włodarzem miasta . Wieść o nowej osadzie bardzo szybko się rozeszła, a ludzie zaczęli przybywać kuszeni wspaniałymi opowieściami o panującym tam dobrodziejstwie i

mądrym włodarzu. Dla każdego było tam zawsze zajęcie. W ciągu kilku następnych lat gród doczekał się własnych murów obronnych wraz z wieżami .

Małeńki szczeniak zakupiony na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku rósł jak na drożdżach .Jednak nie przypominał żadnych znajomych burków , był większy , silniejszy i miał ogromną , ciemną grzywę .Ogon też zakończony był ciemnym puklem. Był bardzo łagodny i oddany swemu panu .Czasami tylko strach wśród mieszczan budził jego głos, niczym nie przypominał szczekania psów w okolicy , ale potężny ryk, jakby chciał oznajmić wszem i wobec ,że zawsze będzie strzegł miasta i swego pana Dobromysła .

Taki lew znajduje się w herbie Lęborka -strzegący murów miasta z niebieskimi dachami , tak niebieskimi jak kolor oczu pięknej Witosławy .. Nieprzypadkowo też gród Dobromysła nazywano Lewino.

Miasto kupców i żeglarzy -Gdańsk , ma w swoim herbie dwa lwy. Może to te , które niegdyś sprzedawała niewiasta na targu ?

## Legenda o Charbrowie

Dzisiaj opowiem wam o Charbrowie. Co tam się wydarzyło i jak powstało. Charbrowo zanim było "Charbrowem" nazywało się Deggendorf i działy się tam bardzo dziwne rzeczy. Zawsze o północy przełatywały tam wiedźmy, które krzyżały:

- Ktoś do was przyjdzie i zawładnie wami! - Albo wkradły się do domów i szeptały do uszu:
- Klątwa... - Ale pewnego dnia niespodziewanie wiedźmy przestały. Nie było żadnych krzyków, ani szeptań do uszu, nic! Wtedy pojawiły się plotki że to wszystko



przez pojawienie się króla i stał  
 że się go wystraszyły. Ale - N  
 wraz z pojawieniem się Wa  
 króla pojawiły się kłopoty. Gi  
 Były uągle polowania, c  
 strzelaniny, a co gorsza ze  
 morderstwa. Pewnej nocy, gdy zn  
 król wracał z polowania zn  
 napotkał osobę przypominającą si  
 wróżkę. Była ładna, miała - a  
 błękitne włosy, białą sukienkę wi  
 i skrzydła. Król się wystraszył wi  
 i zaniemówił. Po uzym po b  
 chwili zapytał: ok

- Kim ty jesteś?
  - Nie wiolać, wróżką? - Odpowie- p
  - obziata delikatnym głosem, s
- Na to król powie obziat - Wiem, sa  
 ale po co tu jesteś? Coś się po

i stało?  
 Ale - Możliwe że coś się stanie...  
 Wam, a dokładnie tobie.  
 Grozi ci śmierć i to w bliskim  
 czasie. Wiedzący chcą się  
 zemścić że się pojawiłeś i  
 zmieszcyłeś ich plan. Muszę  
 zmykać, więc reszty dowieś  
 najęca się... yyy w swoim czasie. - Odle-  
 ciata - ciata, a król zaniemówił. Nie  
 kienkę wiedział czy ma w to wszystko  
 raszył wierzyć. Gdy wrócił do zamku  
 o był się zasnąć. Minęły  
 około dwa miesiące od spotkania  
 wroźki. Król pojechał na  
 polowanie i dziwnym tropem  
 się zgubił w lesie. Jechał  
 iem, sam więc nikt nie mógł mu  
 się pomóc odnaleźć prawdziwej



drogi. Wyskoczył z konia i  
wpadł w bardzo głęboką  
dziurę. Nie wiedział co się  
dzieje. Było tam pełno korytarzy,  
a w jednym z nich bitwa,  
Smoki kontra wiedźmy. Wystraszył  
się i chciał jak najszybciej uciec,  
ale nie wiedział jak. Na  
jego nieszczęście wiedźmy go  
ustyszaly. Poszły do niego i  
powiedziały:

- W końcu możemy się na tobie  
zemścić haha! Bierzcie go! -

- Krzyknęły i rozkazały smokom.  
Król wiedział że to już jego  
koniec. Wiedźmy włożyły go  
do kotła i zrobiły z niego  
zupę Chrobrowom. Nazwały ją  
tak od nazwiska króla.



Natomiast gdy mieszkańcy  
dowiedzieli się o śmierci  
króla zmienili nazwę wsi  
Deggendorf na Charbrowo.

Na szczęście wiedźmy zniknęły  
i dały spokój mieszkańcom  
na zawsze.

Natka.

### III miejsce: Natalia Rzepka

#### Legenda o trzech wierzbach

W Lęborku, nad rzeką Łebą, rosną trzy wierzby. Wierzby te są bardzo wysokie i pięknie porośnięte liśćmi. Legenda głosi, że te trzy drzewa mają w sobie magię. Pomiędzy nimi była kraina marzeń. Do tej krainy mogła wejść tylko osoba wybrana przez wierzby.

Pewnego wiosennego dnia ośmioletnia Ania poszła na spacer. Gdy tak sobie chodziła, zauważyła, że zgubiła drogę do domu. Przed nią były wierzby, więc postanowiła, że będzie się trzymała takiego planu: będzie stała cały czas przy tych drzewach i wołała o pomoc. Przez 30 minut krzyczała z całych sił: „Pomocy!”, ale nikt nie przyszedł. Dziewczynka, zapłakana usiadła na ziemi i myślała, jak dostać się do domu. Gdy Ania, wyjątkowo zmęczona, poszła spać, trzy wierzby postanowiły, że otworzą drzwi do magicznej krainy, ponieważ współczuły dziewczynce. Ania wstała i zobaczyła pomiędzy drzewami schody prowadzące w dół. Pomyślała, że nie ma się gdzie podziać i jest głodna, więc przekona się, dokąd prowadzą. Kiedy już zeszła, zobaczyła przed sobą piękną krainę, w której drzewa ruszały się i rozmawiały. Wszystko, co było rośliną, żyło. Ania myślała, że to tylko sen, ale to działa się naprawdę. Dziewczynka postanowiła rozejrzeć się po okolicy i poszukać jedzenia i kogoś, kto by jej pomógł wrócić do domu.

Chodziła, szukała, krzyczała, ale i tak nikogo tam nie było. Nie miała innego wyboru, musiała poprosić o pomoc drzewa i kwiaty.

- Halo! Zgubiłam się! Czy ktoś mógłby mi pomóc wrócić do domu? - zapytała Ania.
- Co? Jak ta dziewczyna przedostała się do naszej krainy? - mówiły do siebie kwiaty i drzewa.
- Jak się tu dostałaś? - zapytały kwiatki.
- Nie wiem, zgubiłam się i czekałam przy trzech drzewach i nagle, jak się obudziłam, zobaczyłam schody w dół, więc postanowiłam tu wejść - odpowiedziała Ania.
- Acha! Czyli to wierzby otworzyły jej wejście - szeptem mówiły drzewa.
- Jak mogłam zapomnieć... Nazywam się Ania, a wy? - pytała Ania.
- Tulipan.
- Stokrotka.
- Dąb.

I tak dalej mówiły wszystkie drzewa i kwiaty. Ania już zapomniała poprosić o pomoc. Najwyraźniej czuła się tu dobrze.

- Czy mogłabym prosić o jedzenie? - zapytała dziewczynka.
- Jasne, że tak. Chodź z nami do zamku królowej, bo tam jest jedzenie - odpowiedziały dęby.
- A kto to jest królowa? - zapytała dziewczynka.
- Królowa, to taka osoba, która rządzi tą krainą. Daje nam rozkazy. A nazywa się Róża - wytłumaczył tulipan.

Gdy Ania wraz z kwiatami weszła do zamku, dziewczynkę coś przeraziło. Była to królowa. Miała piękną, białą sukienkę w kwiaty oraz złotą koronę. Dla każdego Róża była piękna, ale dla dziewczynki była brzydka, coś się jej w niej nie spodobało. Po pysznym posiłku Róża poprosiła, aby Ania poszła z nią do jej komnaty. Ania pomyślała, że królowa chce się jej pozbyć, ale zdecydowała się i poszła z nią.

- I co, Aniu, podoba ci się tutaj?

- Jasne, że tak, wasza wysokość.

- A jak się tu w ogóle dostałaś?

- Zgubiłam drogę do domu i spędziłam noc przy trzech drzewach. Rano, jak się obudziłam, pomiędzy drzewami były schody, więc poszłam na dół. I tak właśnie się tu dostałam.

- Acha, rozumiem. A wiesz, gdzie są twoi rodzice?

- Właśnie nie wiem. Bardzo mi smutno bez nich.

- A może chcesz tu zostać na zawsze?

- Muszę się jeszcze zastanowić.

- Dobrze. Jutro podejmiesz decyzję i spotkamy się o 14:00.

- Jasne. Mam jedno pytanie.

- Tak, proszę. Słucham.

- Czemu ta kraina nazywa się „kraina marzeń”?

- Ponieważ ja spełniam marzenia. Jeżeli ktoś jest moim przyjacielem bądź przyjaciółką, mogę spełnić mu marzenia. Nie ma ograniczeń.

- A ja jestem pani przyjaciółką?

- Jeszcze nie. Musisz sobie na to zapracować.

- Dobrze. I mam jeszcze jedno pytanie.

- Słucham.

- Czy dzisiaj mogłabym pójść z kimś poszukać moich rodziców, żebym się znowu nie zgubiła?

- Jasne, że tak. Słoneczniki, Lipy - do mnie!!! - krzyknęła królowa.

- Tak, wasza wysokość? - zapytały Słoneczniki i Lipy

- Anna poprosiła mnie, abyście poszli z nią poszukać jej rodziców. Żeby się nie zgubiła. Zrobicie to za 5 minut. Macie godzinę na ich znalezienie. Żegnam.

Dziewczynka miała już pewność, że Róża jej nie lubi. Chciała, żeby to był tylko sen, ale wiedziała, że to się dzieje naprawdę. Obiecała sobie, że znajdzie rodziców, że postara się dotrzeć do domu.

Gdy już wyszli z krainy marzeń, słoneczniki i lipy zamieniły się w prawdziwe, nieruchome rośliny. Tylko Ania je słyszała. Po godzinie wrócili do krainy. Ania była strasznie smutna, ale wymyśliła nowy plan: jak zostanie tu na zawsze, stanie się przyjaciółką królowej. Wtedy poprosi, żeby spełniło się jej marzenie. A poprosi o powrót do domu.

- Aniu, czy mogłabyś do mnie przyjść? - zapytała Róża.

- Tak, wasza królewska mość - odpowiedziała dziewczynka.

- Obok mojego zamku jest duży kwiat, który jest domem. Pomyślałam sobie, że może być twój, żebyś miała gdzie spać i odpocząć.

- Och, dziękuję bardzo!



- Nie ma sprawy.

Gdy Ania weszła do swojego domku, bardzo się ucieszyła. Pomyślała, że królowa nie jest chyba aż taka zła. Rano, gdy wstała, służący przyniósł jej śniadanie do łóżka. Była szczęśliwa i pełna energii. Godzinę później, gdy ubrała się i wyszła z domu, czekała na nią Sosna.

- Chodź, Aniu, czeka cię coś niezwykłego - powiedziała Sosna.

- Tak? A co to jest? - zapytała dziewczynka.

- Nic ci nie powiem, bo ma to być niespodzianka. Jeżeli chcesz się dowiedzieć, co to jest, chodź za mną. Tylko zamknij oczy.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Sosna.

Gdy Ania otworzyła oczy, zamurowało ją. Zobaczyła przed sobą wszystkie osoby z krainy i cały stół z przekąskami. Ale najdziwniejsze było to, że nie ma królowej.

- A gdzie jest królowa? - zapytała dziewczynka.

- Powinna tu być. Jeżeli chcesz, możesz iść do jej komnaty i zobaczyć, czy tam jest.

- Dobrze, zaraz wrócę.

Ania zapukała do drzwi pokoju Róży, ale nikt się nie odezwał. Gdy powiedziała: „To ja, Anna!” królowa powiedziała, żeby weszła.

- Czemu pani nie ma w jadalni? Zgromadziła się tam cała kraina - zapytała dziewczyna.

- Ponieważ jest 14:00. A pamiętasz, na co się umówiliśmy?

- Kompletnie zapomniałam! Nie wiem, która jest godzina, ponieważ nie mam zegarka.

- Nie zmieniaj tematu. Chcesz tu zostać czy nie? Miałaś jeden dzień na zastanowienie. Mów i to już!

- Yyyy...

- No mów!!!

- Chyba tu zostaję.

- No super.

- Nie cieszy się pani??

- Jasne, że tak. Wiedziałam, że tak powiesz. Mam coś dla ciebie.

Kiedy Róża wyszła z pokoju, zamknęła drzwi na klucz.

- Co robisz, królowo?

- Nie słyszałaś? Zamykam cię w tym pokoju. Gdy tu się sprowadziłaś, wiedziałam, że jesteś inna. Te wierzby nie mają pojęcia, kogo wpuścić do tej krainy! Dlatego musiałam się ciebie jakoś stąd pozbyć. Będę cię tu trzymała tak długo, aż zgłodniejesz i zginiesz - groziła Róża.

- Po pierwsze: wiedziałam, że jesteś zła i chciałaś się mnie pozbyć. Po drugie: wierzby wiedzą, kogo wybrać. To ty nie wiesz, to ty jesteś brzydka, zła i okrutna! Po trzecie: nie powinnaś być królową, ponieważ obrażasz wierzby, a one stworzyły tę krainę - powiedziała Ania.

- Droga Anno, twoje słowa nam uświadomiły, że Róża nie jest dobrą kandydatką na królową. Dlatego też to ty zostaniesz królową krainy marzeń - powiedziały Wierzby.

Wtedy z głowy Róży zniknęła korona i pojawiła się u Anny. Dziewczynka dostała też piękną suknię. Drzwi się otworzyły i... królowej Róży już nie było, zniknęła na zawsze. Odtąd Anna była królową magicznej krainy. Mogła spełniać marzenia i sprawiła, że stała się nieśmiertelna. Od tej chwili wierzby nie otwierały wejścia do krainy.

Z dobroci Anny pozostała pamiątka: trzy wierzby, które do dziś rosną nad rzeką Łebą w Lęborku. Te trzy magiczne drzewa oznaczają: szacunek, dobroć i mądrość. Pomiędzy nimi, zakryta piaskiem, jest skała, chroniąca wejścia do magicznej krainy. Tej skały nie można zniszczyć, oznacza ona nieśmiertelność tego, co pod nią się kryje.

Krysia

wyróżnienie: Amelia Duda

## Legenda o sercu Lęborka

Dawno, dawno temu Ziemi Lęborskiej strzegli trzej patroni: lew, Agnes - bogini piękna oraz driada Lilay opiekująca się miłością. W mieście nikomu nie przeszkadzała bieda, ponieważ każdy bogaty dzielił się pieniędzmi z ludźmi w potrzebie. Nie było człowieka, który nie szanował odmienności, zainteresowań czy wyglądu drugiej osoby. Wszyscy miłowali swoje miasto i akceptowali siebie. Zakochanym parom wiodło się bardzo dobrze. Dzieci cieszyły się z każdego miłego gestu. Lilay kochała nawet przepełnionego złem i nienawiścią człowieka, bo wiedziała, że każdy może się zmienić. Serce nie służy, miłość zawsze wybierze najlepiej. To całe miłosierdzie dzięki driadzie. Rozsiewała ona nasiona dobroci po całym obszarze tak, aby potem wykiełkowała czysta miłość. W Lęborku było wprost niezwykle. Cudowne kwiaty, drzewa i inne rośliny rosły wszędzie, umilając otoczenie. Piękno mieszkano w każdym domu, lesie i na ulicy. Zwierzęta żyły w zgodzie z ludźmi i nawet groźny wilk nigdy nie zaatakowałby człowieka. Ptaki śpiewały melodie tak śliczne, że aż uszy rozplywały się na samą myśl o niezwykłym głosie choćby rudzika. To wszystko dzięki Agnes, która sprawowała pieczę nad pięknym Lęborkiem. Został jeszcze ostatni z strażników - lew. Chronił on ludność i miasto od zagłady i niebezpieczeństw. Żeby zapewnić ochronę, bohater otoczył Lębork kamiennym murem, wraz z basztami. Driada, bogini oraz lew stanowili idealną harmonię. Ich współpraca nie знаła granic, a zaufanie przyjaciół osiągnęło tak wysoki poziom, jakiego jeszcze nigdy nikt nie miał. Ziemia Lęborska żyła w dobrobycie i pod opieką trójki bohaterów.

Jednak pewnego dnia.....Wszystko się zmieniło. Na nieszczęście miasto zajęły płomienie. Nie wiadomo kto i jak rozpałił ogień. Zanim ktoś zauważył, co się stało, było już za późno. Każdy uciekał, ile sił w nogach, a strażnicy pomagali ewakuować ludzi. Nikt zbytnio nie ucierpiał. Jedynie Lębork. Ktoś może pomyśleć, że to było tylko małe miasteczko, nic nie warte, ale to nie prawda... To były efekty wieków pracy lwa, driady i bogini. To było miłosierdzie, które przelała Lilay, to była cała ochrona lwa, to było piękno Agnes. Teraz już wszystko zniszczone. Nawet jeśli dałoby się to odbudować, to zajęłoby to kolejne lata, wieki. Kiedy już ugaszono pożar, ludzie zaczęli się kłócić i kłócić. Przez to, że nie mają domu, są głodni i spragnieni....Kochali Lębork, lecz gdy on spłonął, ich iskierka nadziei zgasła. Okropne słowa, skierowane do bliźniego złamały serce driady Lilay. Niestety, tajemnicza osoba, która podpaliła miasto, tylko na to czekała. Pozbierała kawałeczki serca driady, tak aby już nigdy nie mogło się odbudować w wielkie, bijące i pełne miłości. Lilay zaszlochała, gdy zobaczyła co się stało. Gość w kapturze wyciągnął rękę, pstryknął i driada zniknęła. Najgorsze było to, że bogini oraz lew nic o tym nie wiedzieli, ponieważ próbowali uspokoić tłum. Nie mogli zrobić zupełnie nic. I tak jeden z patronów poległ. Potem bogini zobaczyła zniszczenie, zagładę. Brak piękna. Łzy spłynęły jej po policzkach. Wróg złapał krople słonej wody tak, aby bogini nie mogła wypuścić żadnej z nich. Pozbawił ją wszelkich uczuć. Znowy wykonał szybki ruch palcami i bogini Agnes podzieliła los driady. Lew nadal łagodził nienawiść ludzką. Jednak jego praca poszła na marne i każdy mieszkaniec dalej brnął w kłótnie. Lew zaryczał. Zaryczał tak głośno, że smutku, żalu, straconej pracy i konfliktów społeczeństwa Lęborka. Ryk złapał zamaskowany gość i uśmiechnął się drwiąco. Była to zwycięska radość. Już miał pstryknąć, gdy mały chłopiec, poświęcił się i skoczył przed lwa. Mały śmiałek zniknął. Gdy lew zobaczył chłopaka i jego poświęcenie, zapłakał. Nie trwało to długo, bo przeciwnik już się otrząsnął. Niestety, razem z rykiem zabrał on lwu jego odwagę. Nie zabrał jednak miłości. Ostatni strażnik nie skoczył na niego, bo bał się podejść. Ale zamknął oczy i zaufał. Cztery żywioły zaczęły pomagać. Powietrze pchało wroga z niezwykłą siłą, ogień otaczał. Woda mieniła się i hipnotyzowała. Ziemia trzęsła się pod nogami zamaskowanego. Nagle przeciwnik zniknął. Żywioły były oszołomione, ale widząc, że już nie wróci, rozeszły się. Lew nareszcie zrozumiał, co się stało z driadą oraz boginią i przepełniła go gorycz. Pogrążył się w żalobie i rozpacz. Ludzie dalej byli skłóceni. Każda rozlana łza lwa odbudowywała powoli miasto. Ale nie było one już takie kolorowe, pełne miłości



i strzeżone. Było to teraz miasto nienawiści i zła. Mimo że byli w nim również dobrzy ludzie i tak mroczna płachta przykryła Lębork.

Chłopiec, bogini i driada zostali w rękach tajemniczego wroga, a lew odszedł po pewnym czasie z naszego świata. Zginął z trwogi, straszego smutku i tęsknoty za przyjaciółmi. Z czasem w Ziemi Lęborskiej zaczęło odradzać się dobro. Herbem Lęborka został lew razem z zamkiem, którym kiedyś była społeczność lęborska. Tak, była niczym forteca, jednak szybko poległa w walce z mrokiem. W dzisiejszych czasach z wielkiego muru zostały tylko ruiny i pojedyncze baszty, a między złem i dobrem jest równowaga. Dobro to lud strażników oraz małego chłopca, a zło to czyny i kłótnie ludzi oraz zamaskowany podpalacz. Do tej pory dawni strażnicy, istniejący od wielu wieków nie powstali i dalej tylko patrzą na nas z góry, a każdy z nich jest jaśniejącą gwiazdą. A Lębork żyje i nadal powoli przywraca dawny urok, odbudowuje swoją potęgę. Zwierzęta są dzikie, niektóre domowe, przyroda otacza tylko niewielkie obszary, a dobro to jeszcze nie całość ludności Ziemi Lęborskiej. Herb ustanowiony kiedyś, istnieje do dziś.

Wróg tylko czeka aby zawładnąć ciemnością. Ma teraz składniki do eliksiru zła - kawałki serca Lilay, łzy Agnes oraz ryk lwa i włos z głowy miłosiernego chłopczyka... Ciekawe, kiedy zaatakuje i czy damy radę go powstrzymać. Strażnicy co jakiś czas odradzają się i dlatego teraz czuwa nad nami pegaz o imieniu Harmonya. Czekamy na walkę z mrokiem, która niedługo nas dosięgnie, jeżeli nie zadbamy o lepszą przyszłość.

Godło: Amisia

wyróżnienie: Marta Monika Gryciuk

## Legenda o wojskach napoleońskich

Droga odwrotu wojsk napoleońskich rozbitych pod Moskwą w 1812 roku prowadziła również przez Wicko. Zima tamtego roku była wyjątkowo bardzo mroźna i śnieżna. Armia starała się jak najszybciej wycofać na tereny, gdzie byłoby bezpieczniej, a przede wszystkim cieplej. Niestety ciągle zaskakiwała ich sroga zima. Niewielki oddział, który dotarł do Wicka również nie miał szczęścia. Miejscowa ludność była wrogo nastawiona do żołnierzy armii napoleońskiej, dlatego w wiosce nie znalazło się miejsce dla zmęczonych i zmarzniętych żołnierzy. Jedynym schronieniem, który im pozostał były sterty siana znajdujące się u podnóża Góry Jeziornej w Wicku. Olbrzymie belki siana były ułożone na drewnianych konstrukcjach z żerdzi, a u samego dołu znajdował się otwór wentylacyjny. Właśnie tam, zmarznięci i zdesperowani żołnierze, wczołgali się, chcąc w ten sposób uratować swoje życie. W środku było cicho i przytulnie, zmęczenie szybko dało się we znaki i wszystkich ogarnął głęboki sen.

Zima dobiegła końca, kończyły się również zimowe zapasy siana dla zwierząt. Kiedy chłopci zaczęli ładować na wozy ostatnią dolną warstwę ze sterty, poczuli okropny zapach. Ich oczom ukazał się przerażający widok rozkładających się ciał. Mundury, które zobaczyli jednoznacznie wskazywały na jednostkę wojsk napoleońskich. Żołnierze zasnęli tam na wieki. Dla uczczenia tragicznej śmierci, posadzono w tym miejscu 6 dębów, tyle bowiem zwłok odnaleziono pod sianem.

Wielowiekowe drzewa ciągle szumią, a w konarach słychać często szept mówiący o tragedii z tamtych lat.

Dębowa Lina

wyróżnienie: Marta Pawłowska

## Słony Bałtyk

Dawno, dawno temu, w małej nadmorskiej miejscowości, żył sobie młody rybak Mateusz. W osadzie wszyscy wołali na niego Mati.

W rodzinie Matiego głównym źródłem utrzymania było rybołówstwo. Zamiłowanie do łowienia ryb przekazali mu jego dziadek i ojciec.

Kiedy wypływał w morze, zdarzało się, że nie było go całymi dniami, lecz nigdy nie wracał z pustymi rękoma.

Mateusz był bardzo radosnym i sympatycznym młodzieńcem. Wszyscy go bardzo lubili i szanowali, na dodatek zdobył serce najpiękniejszej dziewczyny w osadzie. Niestety, nadszedł czas, kiedy szczęście opuściło Matiego i z połowów wracał z pustymi skrzyniami. Postanowił raz jeszcze wyruszyć w morze i to pomimo zbliżającej się burzy. Jak zawsze przed wyprawą, ukochana przyszła pożegnać go, życzyć mu szczęścia i bezpiecznego powrotu do domu.

Mijały dni, tygodnie, a Mateusz nie wracał. Jego ukochana co dzień przesiadywała nad brzegiem morza i z utęsknieniem wypatrywała jego powrotu. Niestety, Mateusz już nigdy nie powrócił, a ukochana długie lata spędziła na brzegu morza, wylewając słone łzy. Fale morskie rozniosły te łzy po całym morzu i od tamtej chwili po dziś dzień Morze Bałtyckie jest słone.

Syrenka



## "Legenda o czterech żabkach lęborskich,,

Dawno, dawno temu, kiedy pierwsi ludzie zaczęli osiedlać się na terenach, które później nazwano Kaszubami, do niewielkiej osady otoczonej pięknymi murami i basztami przybył Moraw ze swoją rodziną. Wędrowali oni wiele dni i nocy w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogliby się osiedlić. I tak trafili do Lęborka. Była to wówczas piękna osada położona nad brzegiem rzeki Łeby. Moraw z Matyldą i dwójką dzieci zaczęli budować dom dla siebie w tej właśnie osadzie. Trwało to wiele tygodni, ale w tym czasie poznali również wielu pomocnych i życzliwych ludzi, którzy się tu wcześniej osiedlili. Dzieci Morawa - Tobiasz i Loreta - spędzały mnóstwo czasu z nowo poznanymi rówieśnikami na zabawach, a czasami i psotach. W końcu dom został ukończony i rodzina mogła w nim zamieszkać. I tak w zdrowiu i szczęściu mijał im dzień za dniem, rok za rokiem. Tobiasz wyrósł na silnego młodzieńca, a Loreta na piękną kobietę. Pewnego dnia Loreta w poszukiwaniu ziół potrzebnych jej do przyrządzenia wywaru wybrała się nad strumień. Był piękny, ciepły dzień - wokoło słychać było śpiew ptaków. Istny raj na ziemi. Kiedy tak zbierała potrzebne jej rośliny, podśpiewując sobie przy tym, usłyszała rzenie konia. Uniosła głowę i ujrzała przed sobą młodzieńca, nagle, na widok którego, mocno zaczęło jej bić serce. Nastąpiła krótka, magiczna chwila. Nie liczyło się teraz nic - tylko on i ona. Młodzieniec zszedł z konia i grzecznie przedstawił się: - Witaj, piękna. Porozmawiali ze sobą. To wystarczyło, żeby zakochali się w sobie bez pamięci. Od tej pory spędzali ze sobą każdą wolną chwilę, Lesław uczył Loretę jeździć konno i strzelać z łuku, zaś jego ukochana pokazała mu, jak rozróżniać zioła i do czego można je wykorzystać. Były to piękne, beztrudne chwile przepełnione

szczęściem i miłością. Po kilku miesiącach okazało się, że młodzi zostaną rodzicami. Postanowili zachować się odpowiedzialnie i założyć rodzinę. Pewnego dnia zaprosili rodziców na uroczysty obiad. W pewnej chwili Lesław wstał i powiedział: -Kochani, chcielibyśmy Wam oznajmić, że się bardzo kochamy oraz że niedługo zostaniemy rodzicami, a Wy dziadkami. I wtedy wydarzyło się coś strasznego. Matka Lesława, która pochodziła z rodu czarownic, wstała wściekła i wysyczała przez zęby: - Synu, przecież wiesz, że już dawno wybraliśmy ci żonę, a ty co? Zakochałeś się w jakiejś dziewczynie i chcesz zakładać z nią rodzinę? Po moim trupie! Przeklinam was i wasze przyszłe potomstwo. Spotka was za to sroga kara. Każde wasze dziecko po skończeniu pierwszych urodzin zamieni się w żabę! Młodzi myśleli, że to zostało wypowiedziane w złości i że tak naprawdę kobieta nie myśli. Pomimo sprzeciwu rodziców Lesława para postanowiła zamieszkać razem. Jak postanowili, tak też uczynili. Najpierw zamieszkali w pokoju przy karczmie. Później Lesław wraz z ojcem Lorety i przy pomocy zaprzyjaźnionych chłopów zaczął budować dom przy murach obronnych osady. I tak po kilku tygodniach ciężkiej pracy wszystkich powstała piękna baszta bluszczowa. Mieściła się obok św. Jakuba. Młodzi wprowadzili się do swojego wspólnego domu jeszcze przed rozwiązaniem. Cieszyli się swoim szczęściem, czekając na to, kiedy ich dzieci, a miały to być bliźnięta, pojawią się na świecie. Podczas niedzielnych mszy w kościele modlili się o to, żeby mama Lesława zamieniła swój gniew w miłość do przyszłych wnucząt.

Pewnej wiosennej niedzieli Loretę mocno zaczął boleć brzuch. Przestraszony przyszły ojciec szybko pobiegł po lekarza. I zaczęło się .... W komnacie obok Lesław wraz z rodziną Lorety z niecierpliwością czekali na przyjście dzieci na świat. Po kilku godzinach usłyszeli płacz dzieci. Z komnaty wyszedł zmęczony, ale uśmiechnięty lekarz i oznajmił: - Gratulacje Lesławie. Masz trzech dorodnych synów i piękną córkę. - Co?- zapytał Lesław. Przecież miały być bliźnięta. - Cóż, natura czasami płata figle. Najważniejsze, że wszyscy są zdrowi łącznie z mamą- odpowiedział lekarz. Oszołomiona cała rodzina weszła do komnaty i od razu wszyscy zakochali się w noworodkach.

Od tej pory w baszcie zrobiło się bardzo gwarno. Maluchy rosły jak na drożdżach otoczone miłością bliskich im osób. Niestety, rodzice Lesława nigdy nie przyszli poznać wnucząt.

I tak minął pierwszy rok życia dzieci. Z tej okazji w baszcie wyprawiono huczne przyjęcie urodzinowe. Przyszli rodzice Lorety, znajomi i przyjaciele rodziny. Wszyscy świętowali urodziny czworaczków. Wieczorem zmęczeni rodzice ułożyli maluchy do snu, ucałowali je na dobranoc i sami również poszli spać. Następnego dnia Loreta wstała skoro świt i poszła zajrzeć do dzieci. Nagle po całym domu rozległ się przeraźliwy krzyk, a zaraz po nim głośny szloch. Lesław obudził się przestraszony i wpadł do komnaty. Zamarł ...J ego serce zadrżało z rozpacz... Zamiast swoich dzieci ujrzął cztery małe żabki skaczące po łózkach. Przekleństwo rzucone przez babcię dzieci jednak się spełniło... Rodzicom omal nie pękło serce z bólu i rozpacz. Mimo tego, co się stało, pilnowali, żeby żabki nie rozbiegły się po kątach. Niestety, było to bardzo trudne. Po chwili zaalarmowany krzykami z domu obok przybiegł ojciec Lorety . Jak zobaczył, co się stało, zrozpaczony złapał się za głowę. Po kilku minutach namyślił, że idzie zbudować zbiornik z wodą, gdyż żabki lubią wodę i może wtedy nie będą uciekały. Jak postanowił, tak też uczynił. Skrzyknął kilku ludzi i wspólnymi siłami niedaleko baszty w kilka godzin powstała piękna fontanna. Rodzice delikatnie przenieśli swoje dzieci w to miejsce. Okazało się, że pomysł był rewelacyjny, gdyż żabki w końcu przestały uciekać. Od tego momentu pluskały się w wodzie, wygrzewały na słończku, a wieczorami wokoło rozbrzmiewał żabi koncert. Loreta i Lesław już nigdy nie zdecydowali się na następne potomstwo, obawiając się, że przekleństwo nadal będzie działać. Z czasem pogodzili się z tym, że mają dzieci-żaby. Spędzali przy nich mnóstwo czasu, obserwując ich żabie zabawy. I tak dożyli późnej starości ... I choć rodzice i cała rodzina żabek już dawno odeszła to cztery żabki po dzień dzisiejszy mieszkają na fontannie niedaleko swojego domu ....

## wyróżnienie: Zofia Szmyd

### Legenda o łusce Złotej Nocy

Niedaleko nas, parę kilometrów od mojej miejscowości jest piękne Jezioro Sarbsko. Leży ono blisko Morza Bałtyckiego dzieli je Mierzeja Sarbska. Otoczone jest lasem i trzciną, jest też kilka plaż. Latem są tam wypożyczalnie kajaków i jest kilka szkółek windsurfingu.

Kiedyś było jeszcze piękniej, a legenda głosi, że żyła w niej ryba, która miała złote łuski, uzdrawiające złote łuski. Była inna niż wszystkie ryby, nieliczni rybacy mogli ją zobaczyć. Była duża i czarna, na grzbiecie miała jeden rząd złotych łusek. Jej oczy były zielone i miała płetwonogi. Choć wyglądała jak wąż połączony z żabą rybacy nazwali ją Złotą Nocą. Rybacy próbowali ją złapać, lecz nikomu nigdy się to nie udało.

Pewnego dnia jednemu z rybaków zachorowała żona, nikt nie potrafił jej pomóc. Wtedy rybak pomyślał o łuskach Złotej Nocy, musiał zdobyć tę łuskę by pomóc żonie wyzdrowieć.

Codziennie zarzucał sieci i sprawdzał czy się ryba nie złapała. Wiedział, że ta ryba ma płetwonogi i wychodzi na brzeg jeziora tylko w nocy gdy księżyc mocno świeci. Wiedział też gdzie lubi przebywać więc zanosił w to miejsce kromkę chleba by ją zwabić. Co jakiś czas sprawdzał to miejsce czy Złota nie zgubiła łuski. Tracił już nadzieję, że nigdy nie zdobędzie tej łuski.

Pewnej nocy gdy księżyc mocno świecił postanowił iść nad jezioro i wypatrywać Złotej. Cicho siedząc w trzcinach zauważył na wodzie ruch i już wiedział, że ryba zaraz się wynurzy. Spokojnym ruchem wyszła na brzeg nie wiedząc, że jest obserwowana usiadła na swoim ulubionym kamieniu i przy świetle księżyca obserwowała jezioro. W pewnej chwili rybak niechcący się poruszył i wtedy Złota się wystraszyła, szybko zeskoczyła z kamienia i pobiegła do wody. Rybak się zmartwił, bo nie pomoże żonie przez to, że spłoszył rybę. Ruszył w stronę kamienia z nadzieją, że znajdzie choć jedną łuskę. Szczęście mu dopisało na kamieniu coś się świeciło była to złota łuska.

Uradowany zabrał ją szybko i pobiegł w stronę domu. Wręczył żonie łuskę mówiąc, że nie ma się z nią nigdy rozstawać musi zawsze mieć ją przy sobie, tylko wtedy da jej moc i siłę żeby wyzdrowieć. Tak też się stało po kilku dniach żona rybaka wyzdrowiała. Rybak był szczęśliwy. Od tamtej pory gdy tylko był nad jeziorem zostawiał przy kamieniu kromkę chleba w podziękowaniu za łuskę i uzdrowienie jego żony.

Często jeździmy latem nad to jezioro. Odpoczywamy, łowimy ryby i obserwujemy przyrodę. Gdy uda nam się złowić rybę jesteśmy uradowani. Zawsze suszymy łuski i nosimy je przy sobie. Wierzymy, że dają nam moc i zdrowie.

wyróżnienie: Wiktor Tandek

## Legenda o lęborskich żabkach

Dawno, dawno temu w Lęborku panowała straszna susza. Mieszkańcy szukali wody do picia, bo było jej bardzo mało. Ludzie byli biedni. Była tylko jedna bogata rodzina, ale ta rodzina była także niemiła.

Była to rodzina Królewskich. Rodzina ta miała duży zbiornik wody i bardzo dużo jedzenia, mimo że była taka bogata to nie dzieliła się swoim bogactwem z nikim. Mieszkańcy nieraz szli się zapytać, czy by się nie podzielili piciem lub jedzeniem. Ale oni odmawiali.

Pewnego wieczoru u rodziny Królewskich zjawiły się żaby, ale nikt z rodziny ich nie zobaczył, więc wszyscy poszli spać. Gdy się obudzili i poszli przygotować śniadanie, zauważyli, że nie ma zapasów wody i żadnego jedzenia, była tylko duża dziura ogromnej głębokości. Niedługo po tym wydarzeniu mieszkańcy Lęborka zobaczyli, jak woda wytryskuje spod ziemi. Wokół tryskającego źródła powstał ogromny basen, a w nim pływały najedzone żaby, które resztą jedzenia jakie miała rodzina podzieliły się z wszystkimi mieszkańcami. Ludzie bardzo się ucieszyli, że wody i jedzenia wystarczyło dla wszystkich.

Na pamiątkę tego wydarzenia wystawiono żabom pomnik w postaci żabich figurek, dookoła basenu, które do dziś tryskają wodą. Wkrótce rodzina Królewskich wyniosła się z lęborskiego grodu, a mieszkańcy Lęborka od tej pory żyli długo, szczęśliwie i dostatnio.

**Tito T.**



## wyróżnienie: Magdalena Wrońska

Zanim na Kaszubach, a dokładniej w Gniewinie i okolicznych wioskach, zamieszkali ludzie, mieszkali tam olbrzymy o niesamowicie wielkiej sile. Drzewa wyrwały niczym kwiaty. Mieszkały one w lasach w chatach zbudowanych z gładów.

Gdy w tej pięknej krainie zwanej Kaszubami pojawili się ludzie, nie wiedzieli co to za istoty rozmiarem przewyższające ich kilkukrotnie. Z czasem ludzie nazwali ich Stolemami. Ludzie nie chodzili w okolice, gdzie mieszkali, ponieważ się ich bali. Po kilku latach życia w strachu przed Stolemami, młody chłopak odważył się pójść do lasu, gdzie mieszkali te podobno straszne istoty. Stanął pod drzwiami jednego z nich i zapukał. Stolem otworzył i chłopak z nim rozmawiał. Potem przybył do wioski, w której mieszkał w towarzystwie Stolema. Ku zdziwieniu mieszkańców Stolemy okazały się przyjazne i pomocne. Ludzie wraz z nimi postanowili zbudować Kaszubskie Oko i od tamtej chwili ludzie żyli w zgodzie wraz z olbrzymami. Po kilku latach ludzie pokłócili się z tymi wielkimi istotami i nie żyli już w zgodzie. Stolemy w złości zablokowały ludziom dostęp do Jeziora Żarnowieckiego, zjadły z niego wszystkie ryby i wypiły większość wody. Ludzie nie wiedzieli co zrobić z tym faktem, wszyscy bali się tych istot, były większe i silniejsze, żaden człowiek nie dałby im rady. Stolemy utrudniały życie ludziom, nikt nie odważył się im sprzeciwić. Istoty te niszczyły wszystko, rozrzucając kamienie.

Któregoś dnia jeden ze Stolemów, któremu nie podobało się zachowanie innych, zdradził ludziom, kiedy i gdzie zaatakować. Zdradził im również, co zrobić, by pokonać te istoty. Ludzie bali się, ponieważ kamienne olbrzymy mogły ich pokonać, ale zdobyli się i poszli. Zrobili dokładnie to, co kazał im Stolem. Dzięki temu istoty zamieniły się w posągi i już nigdy nie utrudniały życia ludziom. A stało się to dzięki temu, że połączyli zioła i kwiaty i rozdrobnili w pył. Gdy Stolemy spały na polanie, ludzie cichutko mogli podejść i posypać ich tym prochem, dzięki temu Stolemy zamieniły się w posągi i nimi zostały na wieki.

wieczna\_noc